

Jacek Wasilewski

"Kryminalistyka", Włodzimierz Gutekunst, Warszawa 1965 : [recenzja]

Palestra 10/8(104), 47-52

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

2.

Włodzimierz Gutekunst: *Kryminalistyka, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1965 r., str. 484.*

Przed kilku miesiącami ukazała się nakładem Wydawnictwa Prawniczego książka dra Włodzimierza Gutekunga pt.: *Kryminalistyka*, nazwana przez Autora zarysem systematycznego wykładu. Książka adresowana jest głównie do pracowników organów powołanych do ścigania przestępstw, sądzą jednak, że dzięki rzetelnej informacji, jasności i przejrzystości oraz odwoływaniu się do doktryny i judykatury, a przede wszystkim dzięki omawianiu poszczególnych elementów kryminalistyki na tle aktualnie obowiązującego ustawodawstwa karno-procesowego stanowić będzie cenny nabytek dla każdego, kto interesuje się problematyką ujawniania i ścigania przestępstw.

Celem niniejszej recenzji jest zainteresowanie książką dra Gutekunga kolegów adwokatów specjalizujących się w praktyce karnej. Jestem głęboko przeświadczony, że zapoznanie się z uwagami Autora i przyswojenie sobie treści książki będzie dla nas cenną pomocą w codziennej pracy i wzbogaci nam arsenał tych środków, którymi się posługujemy w salach sądowych.

Książka składa się z trzech części. Pierwsza z nich traktuje o definicji kryminalistyki i o jej ścisłym powiązaniu z szeregiem nauk przyrodniczych tego typu co medycyna sądowa, psychiatria, psychologia, chemia, toksykologia i inne. Część druga — powiem od razu, że jest ona i najciekawsza, i najbardziej pożyteczna — poświęcona jest taktyce śledczej i dochodzeniowej. Wreszcie część trzecia omawia zagadnienia techniki śledztwa i dochodzenia i obfituje w materiał o charakterze technicznym. Sądzę, że przy omawianiu książki będzie rzeczą celową dostosowanie się do jej układu, gdyż zapewni to jasność recenzji.

I

Jak już wspomniałem, część pierwsza książki poświęcona jest definicji kryminalistyki. Tradycyjne ujęcie kryminalistyki jako nauki o śledzeniu, wykrywaniu i ściganiu przestępstw Autor proponuje uzupełnić przez dodanie elementu zapobiegania przestępczości. Myśl Autora nie sięga tak zasadniczej problematyki, jak np. źródła przestępczości czy też jej przyczyny, i ogranicza się jedynie do kwestii tworzenia technicznych przeszkód na drodze realizacji zamiaru przestępczego. Powoduje to pewien niedosyt i wrażenie fragmentaryczności wywodu. Za ten stan rzeczy winien jest jednak nie Autor, lecz ścisłe przestrzeganie przezeń granic, jakie rozdzielają kryminologię, socjologię i kryminalistykę. Granice pomiędzy tymi naukami są w praktyce tak trudne do określenia, że studiując tę część książki, nie sposób oderwać się od zagadnień kryminologicznych. W każdym razie jest zasługą Autora, że porusza problem zapobiegania przestępczości w ramach kryminalistyki. Nie bawiąc się bowiem w zawsze ryzykowne przewidywania, można wyrazić pewność, że element zapobiegania w kryminalistyce wysuwać się będzie na plan pierwszy, spychając w cień klasyczne dotychczas elementy kryminalistyki, związane z wykrywaniem i ściganiem przestępstw, które są faktem.

Przy omawianiu zadań kryminalistyki w zakresie zapobiegania przestępstwom Autor zwraca uwagę na problem poznania tych środowisk i grup społecznych, w których z reguły powstaje myśl dokonania przestępstwa. W latach pięćdziesiątych modne były teorie głoszące, że pojęcie przestępczości zawodowej czy też środowisk przestępczych należą do przeszłości, są reliktem innej przebrzmiałej epoki. Życie nie potwierdziło optymizmu tych teorii, wręcz przeciwnie — wykazało, że pojęcia te bynaj-

mniej nie straciły swej aktualności. Mimo wielkiego postępu społecznego każdy praktyk wie dobrze, że przestępstw określonego typu trzeba szukać w określonych środowiskach i grupach społecznych. Przykładem niech tu będzie aktywność przestępcza grup spotykających się w określonych lokalach rozrywkowych; każdy praktyk sądowy wie, że na przykład wokół pewnych lokali nocnych krążą niebieskie ptaki, oszuści, chuligani, a nawet rabusie. Także teoretycy wykazali w dobrane umotywowanych pracach, że pojęcie przestępczości zawodowej bynajmniej nie jest tylko wspomnieniem z dawnych lat. Przypomnę w tym miejscu o pracy mgra Z. Bożyczki, który stwierdził i udowodnił na podstawie bogatego materiału, że przestępczość kieszonkowa stanowi zamknięte i kierujące się swoimi prawami środowisko.

Zdaniem Autora, badania środowisk przestępczych i określonych grup istniejących w każdym społeczeństwie są warunkiem możliwości zapobiegania przestępczości.

Jest faktem oczywistym, że zjawisko przestępczości nie ogranicza się do określonych tylko środowisk. Wręcz przeciwnie, żyjemy w czasach, kiedy narasta fala przestępczości w środowiskach otoczonych tradycyjnym zaufaniem i szacunkiem, przestępczości organizowanej i inicjowanej przez ludzi piastujących niejednokrotnie kierownicze stanowiska, obdarzonych dużym doświadczeniem życiowym i niezrędko wysoką inteligencją, słowem — przysłowiowych „ludzi w białych kołnierzykach”. Myślę tu, rzecz prosta, o przestępczości gospodarczej, a w szczególności o wielkich aferach gospodarczych typu spraw „skórzanych”, „mięsnych” i „papierniczych”. Fakt, że organizatorami przestępstw są ludzie obdarzeni dużym zaufaniem i kierujący zorganizowanym aparatem, obdarzeni także dużym zakresem władzy, sprawa,

że sposób działania i taktyka przestępcza przybierają różne, zupełnie nowe nieraz formy; sposób działania sprawcy jest coraz trudniejszy do rozszyfrowania. Obserwacja staje się coraz trudniejsza, z jednej bowiem strony pole obserwacyjne jest bardzo rozległe, a z drugiej formy życia gospodarczego są skomplikowane i zmienne. Trudności w realizacji słuszych założeń nie mogą hamować starań, żeby obserwacja była staranna i skuteczna, a infiltracja obserwatorów trafiała do właściwych środowisk.

Myślę, że mottem dla rozważań Autora jest myśl wyrażona w pięknej książce prof. dra T. Kotarbińskiego „Traktat o dobrej robocie”, iż warunkiem skuteczności każdej walki jest „wiedzieć o przeciwniku iak najwięcej”.

Kwestia, o której mowa, jest omawiana przez Autora niejako marginesowo. Zasluguje ona na większą uwagę. Czy możemy mieć nadzieję, że Autor zajmie się nią w przyszłości?

Część pierwszą książki kończą rozważania o ścisłym powiązaniu kryminalistyki z naukami tego typu co medycyna sądowa, psychiatria, chemia itd. Słuszności tej myśli nie trzeba uzasadniać. Najlepszym przykładem tego będzie tu słynny przed laty proces, trzymający w napięciu poważny odłam społeczeństwa. Rozstrzygnięcie tego procesu wymagało takiej samej znajomości prawa co toksykologii, chemii, medycyny sądowej, a nawet psychologii.

II

Część druga książki poświęcona jest taktyce dochodzenia przestępstw. Temat jest bardzo obszerny i Autor poświęca mu szesnaście rozdziałów. Obszerność tematu z jednej strony, a szczupłość ram recenzji z drugiej strony nie pozwala na śledzenie wszystkich myśli Autora i ocenę każdego z rozdziałów. Sądząc więc, że będzie rze-

czą celową zatrzymać się jedynie nad kilku zagadnieniami, najbardziej interesującymi, a czasem nawet kontrolerskimi, aby wykazać praktyczność książki i jednocześnie skłonić czytelnika do zastanowienia się nad omawianą problematyką.

Kierując się tą metodą, chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na treść rozdziału IX, poświęconą wersji zdarzenia, które jest przedmiotem śledztwa lub dochodzenia. Autor dochodzi do wniosku, że stworzenie w umyśle prowadzącego śledztwo lub dochodzenie wersji przebiegu badanego przestępstwa jest warunkiem prawidłowego śledztwa. Autor zaleca, aby prowadzący śledztwo stworzył sobie tę wersję możliwie szybko, niemal natychmiast po otrzymaniu meldunków o stwierdzeniu przestępstwa, i wyraża pogląd, że właśnie stworzenie wersji przestępstwa pozwoli uniknąć szeregu żmudnych wysiłków nie przynoszących żadnych efektów.

Sądzę, że ten pogląd Autora jest kontrowersyjny.

Upraszczając nieco zagadnienie, można stwierdzić, że w kryminalistyce wykształcili się dwie teorie w tej kwestii. Pierwsza z nich — i jej właśnie hołduje Autor — nakazuje możliwie szybko tworzyć wersję zdarzenia, aby następnie badać jej zasadność w toku czynności śledczych. Zgodnie z tą teorią pracownik kryminalny, który otrzyma pierwsze meldunki o dokonaniu przestępstwa, musi „wyobrazić sobie” przebieg przestępstwa, osobę sprawcy, drogę jego ucieczki. Stworzenie wersji prawdziwej uzależnione jest od doświadczenia, indywidualnych zdolności, a czasem i intuicji prowadzącego śledztwo. Druga z teorii jest całkowicie przeciwstawna pierwszej. Twierdzi ona, że po ujawnieniu przestępstwa trzeba badać w sposób drobiazgowy wszystkie okoliczności towarzyszące przestępstwu. Przed zakończeniem zbadania i oceny całego materiału faktologicznego trzeba się

powstrzymać od tworzenia jakiegokolwiek wersji, opracowanie bowiem wersji prawdziwej wymaga dokładnego poznania wszystkich faktów związanych z czynem przestępnym. Łatwo zrozumieć, że u podstaw pierwszej z teorii leży dążenie do przyspieszenia śledztwa i uniknięcia szeregu zbędnych czynności, u podstaw zaś drugiej leży chęć zmniejszenia ryzyka wypracowania sobie wersji odbiegającej od „prawdziwego” zdarzenia i mogącej skierować śledztwo na zupełnie fałszywe tory.

Każda ze wspomnianych teorii ma swoje zalety i wady, stąd też holdowanie jednej z nich jest dość ryzykowne. Wydaje się jednak, że większe ryzyko kryje w sobie stosowanie się do teorii natychmiastowego tworzenia sobie wersji. Stworzenie wersji fałszywej nie tylko bowiem prowadzi śledztwo na tory niewłaściwe i umożliwia przestępcy ucieczkę, zatarcie śladów, a tym samym uniknięcie odpowiedzialności karnej, ale także powoduje powstanie ryzyka, że do odpowiedzialności karnej zostanie pociągnięta osoba nie ponosząca faktycznie żadnej odpowiedzialności. W praktyce nie brak przykładów tego niebezpieczeństwa. Myślę — z całą ostrożnością formułując ten wniosek — że szereg spraw rozpoznawanych w ramach tzw. „afery mięsnej” dowodzi tego niebezpieczeństwa, a klasycznym wprost przykładem, do czego prowadzi tworzenie wersji na podstawie szczątkowego, niepełnego materiału, jest zakończony ostatnio przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy proces rzemieślników z branży elektrotechnicznej, w którym akt oskarżenia oparty na zbyt pochopnie stworzonej wersji został poddany w trakcie rozprawy drastycznej weryfikacji, a oskarżeni, stojący pod zarzutem milionowych nadużyć, byli zwalniani w trakcie rozprawy głównej po kilkuletnim (!) areszcie tymczasowym.

Tak więc sądzę, że pogląd wyrażo-

ny przez Autora na wstępie rozważań poświęconych tworzeniu wersji zdarzenia jest kontrowersyjny i budzi zastrzeżenia, skłaniające do rozważań, a nie do jego przyswojenia sobie.

Wyjątkowo ciekawy jest rozdział XIII, poświęcony problematyce przesłuchania. Moim zdaniem uwagi Autora zawarte w tym rozdziale wzbogacają środki, za pomocą których dokonuje się oceny dowodu, który dociera na salę sądową w formie gotowego protokołu przesłuchania. Autor w sposób przekonujący i precyzyjny udowadnia, że na treść protokołu z przesłuchania mają wpływ czynniki, które teoretycznie powinny być zupełnie obojętne. Czynniki te to sposób przesłuchania, jego czas i miejsce, sylwetki tak przesłuchującego, jak i przesłuchiwanego itd. Wpływ ten istnieje nawet wtedy, gdy osoba przesłuchiwana ma poważny zasób życiowego doświadczenia, a w czasie składania zeznania, czy też wyjaśnienia kieruje się chęcią mówienia tylko prawdy. Przesłuchujący powinien wiedzieć możliwie dużo zarówno o przedmiocie przesłuchania, jak i o osobie przesłuchiwanego bez znajomości tych danych trudno zastosować właściwą taktykę, jak i stworzyć — rzecz bardzo ważna — należytą atmosferę przesłuchania.

Inną ważną kwestią o doniosłym znaczeniu praktycznym, poruszoną w rozdziale XIII książki, jest kwestia dopuszczalności badania stanu umysłowego lub stanu zdrowia psychicznego osoby przesłuchiwanej w charakterze świadka. Zajmując się tą kwestią, Autor stawia tezę, że możliwe jest przeprowadzenie ekspertyzy psychiatrycznej jedynie w stosunku do oskarżonego i podejrzanego, natomiast brak jest podstaw do badania zdrowia psychicznego innych osób występujących w procesie. Na poparcie swego stanowiska w tej mierze Autor przytacza poglądy wybitnych przedstawicieli nauki, z których wypadnie wy-

mienić prof. dra M. Cieślaka, gdyż uczony ten zajmuje szczególnie negatywne stanowisko w omawianym przedmiocie, stwierdzając m. in., że osoba, która spełnia społeczny obowiązek zeznawania, nie może być narażona na publiczną weryfikację swego stanu zdrowia psychicznego czy poziomu umysłowego.

Doceniając w pełni i rozumiejąc argumenty przytoczone za tezą o niedopuszczalności badania stanu psychicznego świadka, nie można jednak nie zauważyć, że podzielenie tego poglądu może doprowadzić do wypaczenia procesu i przekreślenia naczelnej zasady procesu karnego, jaką jest zasada prawdy obiektywnej. Łatwo sobie także wyobrazić, że przestrzeganie poglądu podzielanego przez Autora może doprowadzić do niemożności dokonania oceny dowodu w sprawie, a więc do błędnych ustaleń w wyroku i do pomyłki sądowej.

Niejednokrotnie zdarza się, że w procesie karnym los człowieka zależy od zeznania innego człowieka. Co ma uczynić sędzia, który sądzi w sprawie poszlakowej, gdy ma wątpliwość co do poczytalności czy pełnowartościowości psychicznej świadka, którego zeznania są podstawą aktu oskarżenia czy tezy obrony? Wydaje się, że jest obowiązkiem sędziego dążyć do wyjaśnienia, jaką wartość ma zeznanie jako dowód, a tym samym do ustalenia, kim jest w rzeczywistości zeznający: człowiekiem, który myśli prawidłowo, czy też człowiekiem o psychopatycznym sposobie myślenia, o zmniejszonej krytyczności lub innych tego typu cechach podmiotowych.

Trzeba więc stwierdzić, że mimo dość wyraźnej zgodności przedstawicieli doktryny w tej mierze problem jest kontrowersyjny; wskazuje zresztą na to judykatura Sądu Najwyższego, która nie jest jednolita w rozstrzygnięciu omawianej kwestii.

Ten sam rozdział (XIII) książki omawia inny, niezwykle ciekawy pro-

blem, mianowicie psychofizjologiczne metody badania prawdziwości zeznań i wyjaśnień, w tym tak osławionej narkoanalizy. Autor słusznie wywodzi, że kult przyznania się do winy, uznanie przyznania się za „koronę dowodów” stworzył warunki pobudzające do szukania sprawdzianów prawdziwości przyznania się. Dr Gutekunst jest zdecydowanie przeciwny stosowaniu metod psychofizjologicznych w procesie karnym, i to zarówno z pozycji norm prawa procesowego, jak i z punktu widzenia ogólnoludzkiego, humanistycznego, nie pozwalającego na wkraczanie w sferę woli człowieka. Polskie prawo karne stoi ściśle na gruncie domniemania niewinności oskarżonego. Konsekwencją tej zasady jest prawo, a nie obowiązek obrony. Oskarżony może milczeć lub mówić — wybór należy tylko do niego; oskarżony, który zdecyduje się mówić, może mówić prawdę i kłamać — wybór znowu zależy od jego woli. W tej sytuacji wprowadzanie środków, które mają ograniczać te prawa, jest obejściem ustawy procesowej i jednej z najważniejszych zasad procesu.

Kwestia więc niedopuszczalności stosowania wszelkiego rodzaju środków mających sprawdzić wiarygodność zeznania bądź wręcz skłonić podejrzanego do składania wyjaśnień — wydaje się nie wymagać komentarza. Wszyscy czołowi teoretycy są temu zdecydowanie przeciwni, a M. Strogowicz posuwa się nawet tak daleko, że porównuje stosowanie metod narkoanalitycznych z dręczeniem inkwizycyjnym osoby podejrzanego o niedozwolone praktyki z nieczystymi mocami.

Sprawa jest więc jasna, stanowisko doktryny jednolite. A jednak problem jest wciąż na nowo dyskutowany, ciągle dochodzą informacje o kolejnych próbach stosowania różnego typu „wykrywaczy prawdy” i „wiariografów”; problem jest też poruszany w ramach kolizji pomiędzy prawami jednostki a prawem społeczeństwa (do obrony przed

bezpawnymi i gwałtownymi zamachami na porządek społeczny, bezpieczeństwo i interes ogólnoludzki.

Bardzo ciekawy dla praktyka sądowego jest rozdział XIV książki, poświęcony eksperymentowi taktycznemu. Eksperyment to czynność, której celem jest sprawdzenie wersji zdarzenia lub też sprawdzenia prawdziwości twierdzeń podnoszonych w śledztwie czy na rozprawie. Eksperyment może być dla prowadzącego śledztwo lub sędziego wielką pomocą i myślę, że nie znajduje on w praktyce tak powszechnego zastosowania, na jakie zasługuje. Trzeba też powiedzieć, że jeżeli już odpowiednia instancja decyduje się na przeprowadzenie eksperymentu, to sposób jego przeprowadzenia nie może budzić zastrzeżeń. Bez żadnego trudu mogę wskazać cały szereg przykładów świadczących o poważnym znaczeniu eksperymentu. W szczególności utkwił mi w pamięci eksperyment śledczy zarządzony przez sąd orzekający w sprawie o zabójstwo dziecka z lat 1961—1962. Przeprowadzenie eksperymentu pozwoliło na bezsporne ustalenie, że dowód ze świadka oskarżenia, na którym opierał się cały zarzut dokonania potwornej zbrodni, nie zasługuje na uwzględnienie. Proces miał charakter poszlakowy, ale sytuacja oskarżonego była wysoce niekorzystna. Klamrą łączącą szereg poszlak było zeznanie człowieka, który w sposób konsekwentny, jasny, precyzyjny podawał, iż widział przebieg zabójstwa. Brak było podstaw do kwestionowania obiektywizmu i dobrej woli świadka. Dopiero eksperyment wykazał kłamliwość jego zeznania, niemożność obserwowania przezeń zdarzenia.

Autor podkreśla z naciskiem, że eksperyment taktyczny może być pomocny a jego wynik przekonujący tylko wtedy, gdy przeprowadzenie go charakteryzuje się całkowitą precyzją. Eksperyment musi być dokonywany w takich samych okolicznościach, w jakich miało miejsce zdarzenie badane,

zmiana zaś tych okoliczności stawia eksperyment pod znakiem zapytania. Także w tym miejscu (chciałbym się posłużyć przykładem, że najmniejsze uchybienie powyższemu warunkowi odbiera eksperymentowi i jego wynikowi wartość. Brałem niedawno udział w procesie, w którym zarządzony był eksperyment polegający na sprawdzeniu, czy grupka ludzi idących większą drogą mogła zauważyć ciało pobitego, konającego człowieka, leżące na skraju tej drogi. Zabójstwo zostało dokonane około północy w jesienią, ciemną noc; eksperyment dokonany był w wiosenną, piękną noc, a osoby biorące udział w eksperymencie wiedziały, że mają pilnie obserwować drogę i szukać „czegoś niespodziewanego”. Wynik tak przeprowadzonego eksperymentu nikogo oczywiście nie może przekonać.

III

Trzecia wreszcie część książki poświęcona jest technice śledczej, a m.in. takiej problematyce, jak określenie tożsamości osób, rzeczy, badania broni, dokumentów i tym podobnych problemów technicznych. Ich przyswojenie sobie znakomicie ułatwi pracę praktyka sądowego i pozwoli mu swobodniej poruszać się w problematyce, od której znajomości zależy nierzadko wynik rozprawy.

Kończąc tę krótką recenzję chciałbym wyrazić pewność, że nikt, kto weźmie do ręki książkę dra Gutekunsta, nie będzie żałował czasu poświęconego na jej przestudiowanie i będzie do niej powracał w czasie przygotowywania obron.

JACEK WASILEWSKI

NACZELNA RADA ADWOKACKA

A. Sprawozdanie z plenarnego posiedzenia Naczelnej Rady Adwokackiej w dniu 30 czerwca 1966 r.

Dnia 30 czerwca 1966 r. odbyło się plenarne posiedzenie Naczelnej Rady Adwokackiej, które otworzył prezes adw. dr Stanisław Godlewski, witając przybyłych na obrady: dyrektora Biura do Spraw Adwokatury w Ministerstwie Sprawiedliwości ob. Marię Matwinową, przedstawiciela Wydziału Administracyjnego KC PZPR tow. Jana Sytego oraz członków NRA.

Zagajając obrady, prezes Godlewski podkreślił, że posiedzenie zbiega się z datą rozpoczęcia przed dwoma laty działalności NRA w obecnym jej składzie i że ostatni rok tej działalności należy tak wykorzystać, by zagwarantować maksymalne wykonanie zadań i wypełnienie nowej formy ustrojowej adwokatury pozytywną treścią, wyzbyć się panujących w wielu zespołach i wśród wielu członków rad adwokackich starych nawyków, nadać właściwy charakter pracy zespołom, dołożyć starań dla podniesienia kwalifikacji zawodowych, rugować wszelkie przejawy naruszenia etyki i godności zawodu, stworzyć odpowiednie warunki pracy, usunąć wszelkie jej nieprawidłowości, wreszcie usprawnić postępowanie dyscyplinarne, aby było ono szybkie i efektywne.